

Wigilijne czekanie na zaszczekanie

Kiedy obchodzono Boże Narodzenie w starożytności? Kto przynosił prezenty? Kto mógł wróżyć w czasie świąt? Mało zwyczajów wigilijnych przechowało się do dziś, warto więc je przypomnieć.

W pierwszych latach chrześcijaństwa, prawdopodobnie nie obchodzono świąt Bożego Narodzenia. Wyznawcy Jezusa byli wówczas mordowani za nie oddawanie czci boskiej cesarzowi. Dopiero edykt cesarza Konstantyna Wielkiego z 313 roku przyznał chrześcijanom prawa równe z innymi religiami. Pierwsza wzmianka o obchodzeniu narodzin Mesjasza pochodzi z 354 r. Początkowo wobec problemów z ustaleniem dokładnej daty, święto to obchodzono 2 stycznia, później 25 lub 28 marca, 18 lub 19 kwietnia, a nawet 20 maja. Chrześcijanie w Egipcie i na Bliskim Wschodzie, a także dzisiejsi armeńscy wyznawcy Jezusa czczą jego narodziny 6 stycznia. Dlatego więc Kościół katolicki ustalił datę 25 grudnia? Teorii na ten temat jest wiele. Rzym w pierwszych wiekach naszej ery był zlepkiem wielu tradycji i wierzeń. Cesarz Aureliian (270-275) wprowadził perski kult boga słońca Mitry, jako religię państwową-panującą. Od 274 obchodzono w dniu 25 grudnia urodziny Mitry – Dies Natalis Solis Inrici – Dzień Narodzin Niezwycięzonego Słońca. Według ówczesnego kalendarza na ten dzień przypadało przesilenie zimowe. W uroczystościach brali udział także chrześcijanie, którzy utożsamiali Chrystusa z symbolem życia i odrodzenia, określając go między innymi jako „Słońce sprawiedliwości”. Ponieważ dokładna data narodzin Jezusa Chrystusa była nieznana Kościół wybrał dzień przesilenia zimowego - 25 grudnia, jako symbol, zwycięstwa Światła nad ciemnością.

Nocne czuwanie

Słowo wigilia pochodzi z języka łacińskiego i oznacza czuwanie. Określenia tego używano w stosunku do każdego dnia poprzedzającego duże święto. Obecnie wigilia jest nie tylko przygotowaniem do Bożego Narodzenia, ale i rozpoczyna obchód świąteczny. Polska tradycja nakazuje, by w wigilię pościć. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, 24 grudnia mężczyźni nie jedli przez cały dzień. Pierwsza gwiazdka na niebie była znakiem, że można zasiąść do stołu. W zależności od zamocności podawano określoną ilość potraw. Na stołach chłopskich było ich 7, szlacheckich 9, a magnackich nawet 11. W zależności od rejonu mogły być ich też 6 lub wielokrotność tej liczby. Wszędzie były to dania proste, dary natury. Nie stosowano mięsa, ponieważ ludzie

i zwierzęta tego wieczoru stanowiły jedną rodzinę. Pod obrus na stole kładziono siano. Miało ono przypominać o ubóstwie Świętej Rodziny i betlejemskiej stajence. Zwyczaj ten pochodził prawdopodobnie od franciszkanów, mógł też jednak wiązać się z wcześniejszymi obrzędami czasów pogańskich.

Słynna choroba, a wigilia

Początkowo wszystkie potrawy okraszano olejem z siemienia lnianego, konopnego lub maku. Ta sytuacja zmieniła się około XVIII wieku. W Rzeczypospolitej znana była wówczas tajemnicza choroba zwana „kołtun”. Zewnętrzna jej oznaką były poskręcane włosy, przypominające „dready” dzisiejszych rastamanów. Próżno szukano lekarstwa na tę chorobę. Najczęściej stosowano „puszczenie krwi”. Wierzono bowiem, że w miejscu chorej „złej” krwi organizm wyprodukuje zdrową, świeżą. Tym sposobem nie udało się uleczyć tej dolegliwości. Dziś oczywiście każdy mógłby wskazać lekarstwo na kołtun: woda, mydło oraz grzebień! W XVIII wieku jednak, lekarze twierdzili, że główną przyczyną powstawania kołtuna jest... olej. Zwrócono się więc z prośbą do papieża, by zezwolił na jedzenie nabiału w czasie postu, co umożliwiłoby rezygnację ze stosowania oleju! Głowa kościoła uchwaliła dyspensę, lecz korzystano z niej jednak tylko na Śląsku i w diecezji poznańskiej.

Co na stole?

W Wielkopolsce pierwszym daniem podawanym w wigilijny wieczór była zupa rybna. Następnie podawano groch, kapustę, kłuski targane maszczone miodem, kaszę jaglaną i krupianą lub wodną ze śliwkami a na ostatek gotowaną rybę. Na stole gościł także mak (na naszym terenie – najczęściej z kłuskami tzw. makielki). Często pojawiały się też kłuski i pierogi z grzybami. Później na bardziej zamoczonych stołach mieszczańskich, na stałe zadomowiły się inne potrawy: sos grzybowy, barszcz z uszkami, a także za przykładem dworów magnackich karp smażony czy karp w galarecie.

Alkohol i święta

Tradycyjnym napojem wigilijnym było piwo, a od XIX wieku wódka. Z czasem jednak na większość stołów trafił kompot z suszonych owoców. Tego dnia ważne było zachowanie umiaru w używa-

niu trunków. Co prawda swawolnie parobkowie platali różne psy na pasterce, nie wolno było jednak upijać się. Szczegółowe przepisy określały także, że nie wolno było palić gorzałki w wigilię uroczystych świąt. Zachował się wyrok gostyńskiego sądu przy Radzie Miejskiej z 1773 r. w którym ukarano Mikołaja D. za to, „że bez względu na uchwały przodków chwalebne i na honor boski oraz Świętych Jego Pańskich ustanowione w tak głęboką noc dotrzeć i gorzałkę przepalać ważył się” karą 10 grzywien. Nie udało mi się sprawdzić, czy zakaz ten obowiązywał również w innych miastach ówczesnego powiatu gostyńskiego.

Wisi u sufitu, czy stoi w kącie?

Zwyczaj przynoszenie na święta do domu zielonych gałązek sięga XV wieku. Zwracano uwagę, aby była to roślina zawsze zielona, najlepiej sosna lub świerk. Zdarzało się, że był to cały czub drzewka zawieszony u sufitu szpicem w dół. Splot gałęzi nazywano *sadem* lub

nieść komuś szczęście. Od XIX wieku natomiast rozpoczęła się kariera stojącego pionowo drzewka. Choinka miała wymowę chrześcijańską – symbolizowała biblijne drzewo wiadomości dobra i zła. Jako ciekawostkę warto dodać, że w czasach zaborów łańcuchy na drzewku symbolizować miały kajdany pętające Ojczyznę.

Wigilijne wróżby

W nocy z 24/25 grudnia zwracano szczególną uwagę na zwierzęta. Dawano im do jedzenia resztki z wieczerzy lub nawet farbowany opłatek. Oczywiście w noc tak niezwykłą zdarzało, że zwierzęta przemawiały ludzkim głosem. Biada jednak temu kto chciałby je podслуchać – mógł przepłacić to życiem. W wigilijny wieczór dziewczyny na różne sposoby wróżyły swoją przyszłość. Spuszczano z łańcucha psa w pole wierząc, że w którą stronę zaszczeka, stamtąd w przyszłym roku panna ma się spodziewać kawalera. Inną formą wróżb matrymonialnych było ciągnięcie *żdźbła*

musiały pozostać w miejscu, gdzie się przykleiły do końca świąt!

Gwiazdor, czy Święty Mikołaj?

Zwyczaj obdarowywania się prezentami w Wigilię jest pojawił się niedawno. W Polsce najprawdopodobniej dopiero w poprzednim stuleciu, jednak jego początków można szukać już w XVIII wieku. Wtedy to 5 lub 6 grudnia mężczyźni przebrani w czerwony płaszcz i czapkę, w towarzystwie anioła i diabła, odwiedzali domy odpytując dzieci ze znajomości pacierza. Postać nawiązywała do kultu świętego Mikołaja, dobroczyńcy ubogich dzieci. W wielu regionach, zwyczaj ten przesunięto na 24 grudnia. Na terenie powiatu gostyńskiego zachowała się jednak inna forma obyczajowo-religijna. Podobnie jak w większej części Wielkopolski, w Wigilię dzieci odwiedzał nie Święty Mikołaj lecz... Gwiazdor. Zachował się opis z końca XIX wieku dotyczący wsi Pakosław i Golejewa z terenu ówczesnego powiatu krobkiego. Miejscowy Gwiazdor przebrał się w barani kożuch, złożony jednak odwrotnie (gwarowe „na rymby”). Na głowie miał wysoki papierowy kapelusz, natomiast twarz zakrywała maska. Ważnym elementem stroju były dzwoneczki przywiązane do butów oraz bat i duży kij. Towarzyszyła mu gwiazdka, czyli chłopak lub dziewczyna w bieli. Mieli oni za zadanie zapowiadać Gwiazdora oraz nosić kosz wypełniony jabłkami, piernikami, orzechami i cukierkami. Dzieci musiały skakać przez kij i były egzaminowane ze znajomości katechizmu i pacierza. Jeżeli potrafiły odpowiedzieć na pytania brodatego przybysza, obdarowywano je prezentem. Gorzej jeżeli rodzice przedstawiali swoją latorośl, jako stworzenie niesposłuszne i niegrzeczne... Gwiazdor wymierzał wówczas sprawiedliwość kijem i obdarowywał „zgniłą pyrką”. Początki nazwy Gwiazdor wiązały się z jeszcze wcześniejszym, typowo wielkopolskim zwyczajem przebrania się parobków. Przypinali sobie oni do czapki gwiazdy z papieru strasząc w wigilijny wieczór dzieci. Z czasem zwyczaj ten zaginał na rzecz kołędników.

Dziś większość zwyczajów wigilijnych uległo zapomnieniu. Rzadko spotyka się kołędników na wsiach. Zapomniano też o wigilijnych wróżbach. A szkoda, bo warto kultywować tradycję tego, chyba najbardziej rodzinnego święta.

GRZEGORZ SKORUPSKI



podłazniczką. Młodzi chłopcy stali się podstępem przywołać dziewczyny pod zawieszoną *podłazniczką*, uważano bowiem, że pod tym magicznym przedmiotem żadna nie może odmówić prośbie o całusa! Niekiedy zamiast zielonych gałązek stosowano też pająki ze słomy i kolorowych bibulek, które również zawieszano u powąły. *Podłazniczka* miała prawdopodobnie pogański rodowód - symbolizowała wieczne zielone drzewo życia oraz życiodajne siły słońca rozjaśniające ciemności i siły zła. Określenie to pochodzi od gwarowego *podłazić kogoś*, czyli przy-

siana spod obrusa na wigilijnym stole. Wyciągnięte *żdźbło* zielone oznaczało ślub w ciągu najbliższych zapustów, krzywe – oczekiwano, a żółte staropanieństwo. Wierzono także, że przy stole wigilijnym nie powinno siedzieć 13 osób, gdyż cyfrę tę uznawano za feralną. W pomieszczeniu wówczas nie powinny także palić się 3 świece. W różny sposób wróżono, czy w następnym roku udadzą się zbiory. Najczęściej gospodarz nabierał łyżkę potrawy i rzucał w górę. Im więcej strawy przykleiło się do sufitu tym obfitsze miały być zbiory. Przyklejone resztki